BIBL… MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — 1…

IGN. CHRZANOWSKI

JULJUSZA SŁOWACKIEGO „GRÓB AGAMEMNONA“ I „TESTAMENT MÓJ“

dzi

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

Szkic o «Grobie Agamemnona» ukazał się w «Tygodniku Illustrowanym» r. 1924; szkic o «Testamencie moim» — w «Rzeczypospolitej» i w «Głosie Narodu» r. 1923.

SKŁADY GŁÓWNE:

»THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC.« NEW YORK
»KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC.« KATOWICE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

«GRÓB AGAMEMNONA»

«Duch w cierpieniach rodzi
i w gniewie».

I. Własny sąd poety

Grób Agamemnona napisał Słowacki w roku 1839, w Paryżu, jako cząstkę *Podróży na Wschód,* mianowicie pieśni ósmej. Poczytywał go jednak widocznie za całostkę zarówno artystyczną, jak ideową, skoro go wyodrębnił z całości poematu i dodał do wydanej w r. 1840 *Lilli Wenedy.*

Zrazu zamierzał go umieścić na jej czele, jak to widać z pierwszej redakcji poprzedzającego tę tragedję «listu» «do autora *Irydjona*»: «Lecz ty, mówiły dalej mary, któregośmy widzieli w ciemnym Agamemnona grobowcu, ty, jadący niegdyś brzegiem laurowego potoku, gdzie Elektra królewna płótno bieliła matczyne, mów o nas prosto i z krzykiem. Na to ja odpowiedziałem po dantejsku: — O, mary, wiecież wy, o czem ja myślałem, siedząc w Agamemnona grobowcu i jadąc brzegami Elektry potoku?... wiecież wy, jakie gorzkie rymy i gorzkie porównania drgały mi na ustach gniewliwych? Mamże na wstępie do waszej historji położyć tę o bliższem nieszczęściu piosenkę?... Mamże przed odsłonięciem teatru rozpędzić zgrożonych słuchaczy?... ha! niech się stanie... Oto są rymy, których przed

przeszłością żąda teraźniejszość! Słuchajcie Wenedów harfiarza!».

Dlaczego jednak, wbrew pierwotnemu zamiarowi, umieścił Słowacki *Grób Agamemnona* nie na początku, tylko na końcu *Lilli Wenedy*, «mby chór ostatni, śpiewany przez poetę»? Prawdopodobnie ze względów czysto estetycznych: z jednej strony nie chciał narzucać czytelnikowi *Lilli Wenedy* żadnej apriorycznej myśli, nie chciał im zgóry odsłaniać swojego zamiaru, którym było ukryć obraz «bliższego nieszczęścia», to jest przegranej roku 1831, pod obrazem nieszczęścia dalekiego, to jest klęski Wenedów w walce z Lechitami; a z drugiej strony nie chciał mieć czytelników «zgrożonych», to jest zdjętych g r o z ą.

A więc sam Słowacki zdawał sobie sprawę, że *Grób Agamemnona* jest utworem, budzącym g r o z ę; a i to sobie całkowicie uświadamiał, że rymy tego utworu i zawarte w nim porównania są g o r z k i e, oraz że utwór powstał w g n i e w i e.

Oto jest własny sąd Słowackiego o *Grobie Agamemnona*: poezja groźna, gorzka, gniewliwa! A i w samym utworze jest o nim własny sąd poety:

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
Wtóruje myśli posępnej i ciemnej...

Sam więc Słowacki świadczy, że wizję artystyczną, której zawdzięczamy *Grób Agamemnona*, zrodziły posępne i ciemne myśli, oraz że wielki udział miała w niej fantazja.

II. Sądy potomności

A potomność jaki sąd wydała o tym utworze? Jego wielkiej wartości artystycznej nigdy nikt nie podawał w wątpliwość.

Nawet najsurowszy i mocno stronniczy krytyk Słowackiego, Tretiak, przyznał, że jest w *Grobie Agamemnona* «patetyczność, posunięta do najwyższej potęgi»[1], i że jest w nim «furja uczuć»[2]; to znaczy i Tretiak przyznaje mu wielką siłę liryczną.

Tarnowski, w latach młodości, zachwycał się pięknością *Grobu Agamemnona* i twierdził, że w tym właśnie utworze natchnienie Słowackiego «wznioslo się najwyżej». O strofie «Na Termopilach jakąbym zdał sprawę» mówi Tarnowski: «Nie znam słów drugich w naszej poezji, któreby więcej od tych mogły targnąć za serce; i gdyby teraz jeszcze poeci wierszem zagrzewali do boju, jak niegdyś Tyrteusz, to ten wiersz, a nie inny, trzebaby śpiewać przed szeregami: żołnierz, któryby go usłyszał, takby się wzbił w ambicję, takby się uniósł żądzą zmycia

---

[1] *Juljusz Słowacki* I, 113.

[2] *Szkice literackie* I, 169.

z siebie zarzutu, że z pewnością zwyciężyłby lub zginął do ostatniego, i nie wróciłoby smutne pół rycerzy żywych»[1].

Zdaniem Marjana Zdziechowskiego, «tak wspaniałej i głębokiej skargi na upadek ojczyzny nie pisał żaden z poetów naszych; nie rzuca tu Słowacki ślepych przekleństw na los, ani się wdaje w płaczliwe jakie narzekania, lecz jakże wzrusza nasze serca, gdy maluje swój wstyd i upokorzenie, że przeżył skon ojczyzny, że z łańcuchem na szyi, a z piętnem ilota na duszy ujrzał się w Termopilach, u grobu bohaterów Grecji, którzy woleli polec, niż zhańbić się niewolą»[2].

Tadeusz Grabowski pisze: «Czy... można wznieść się wyżej, gdy się napisało wiersz podobny? Jest w nim taki krzyk, taka siła, taka wściekłość oburzenia, gniewu, szyderstwa, zapamiętania, że wszystko, co stworzy odtąd liryzm tego typu, wyda się bladem; trudno nasycić się czarem tych strof, gdzie rzewność, gorycz, ironja, inwektywa surowa i brutalna przeplatają się w sposób nieoczekiwany»[3].

Kleiner, rzecz dziwna, pomimo że analiza estetyczna stanowi najsilniejszą może stronę jego fenomenalnych uzdolnień naukowych, o pięknościach *Grobu Agamemnona* nie mówi prawie nic. «Symfonję wrażeń i asocjacyj» w części pierwszej utworu nazywa «nadzwyczajną», «pęd marzeń i myśli»

---

[1] *Przegląd Polski,* 1867, II, 283 (*Profesora Maleckiego Juljusz Słowacki).*

[2] *Mesjaniści i słowianofile,* 100.

[3] *Juljusz Słowacki,* wydanie drugie, I; 342.

w części drugiej nazywa «nieokiełznanym»[1] — to i wszystko. Prawda, że i o pięknościach innych utworów Słowackiego wypowiada Kleiner swoje osobiste sądy rzadko i ostrożnie, ale kiedy inne utwory poddaje szczegółowej analizie estetycznej, *Grób Agamemnona* rozpatruje prawie wyłącznie pod kątem psychologji Słowackiego i jego ideologji patrjotycznej, doskonale wyjaśniając genezę jego uczuć, odzwierciedloną w tym utworze, oraz jego poglądy na Polskę. W tej zaś analizie psychologiczno-ideowej dochodzi wprawdzie do wniosku, że przeciwieństwo pomiędzy Polską idealną a rzeczywistą jest w *Grobie Agamemnona* wyjaskrawione, gwałtowność — nadmierna, wyraz uczucia — «przesadnie silny i ostry»: ale te swoje sądy wypowiada jakby tylko mimochodem, z widoczną ostrożnością, nie kładąc na nie nacisku.

Dawniejsi krytycy nie byli tak ostrożni. Tarnowski (w swej młodzieńczej recenzji dzieła Małeckiego, który o *Grobie Agamemnona* sądu swego nie wypowiedział) pięknie i wymownie wziął Polskę w obronę przed zarzutami Słowackiego: «Nieszczęściem — pisze — tak jak we wszystkich niemal swoich utworach, tak i tu nie zachował miary, dał się porwać oburzeniem i goryczą, i *Grób Agamemnona* w ostatnich strofach z surowego staje się niesprawiedliwym, a z wyrzutu przechodzi w niezasłużoną i nigdy nikomu niedozwoloną obelgę Ojczyzny... P a w i e m n a r o d ó w b y ł a ś i p a p u g ą! Kiedyż to i gdzie? Wszystkie nasze naro-

[1] *Juljusz Słowacki*, wydanie drugie II, 255,

dowe wady, wszystkie grzechy naszej historji, jakkolwiek wielkie i liczne, nie zasługują na taką zniewagę... Nie, nie papugi zrobiły unję z Litwą i Konstytucję Trzeciego Maja, nie pawie chodziły pod Grunwald i Wiedeń, nie one biły się przez wieki z Turkiem i z Moskalem za spokój i postęp szczęśliwszego, zachodniego świata. A jak dawna Polska nie była papugą i pawiem, tak dzisiejsza nie jest niewolnicą i nie była nią nigdy, i, dzięki Bogu, nie czuć, żeby się nią stawała. On sam to wiedział, on raz świadczył przed Bogiem, żeśmy d u c h a n i e d a l i, i wtedy mówił prawdę»[1]. Niedosyć na tem. Sądzi Tarnowski, że Słowacki nie miał prawa czynić Polsce niektórych zarzutów, mianowicie braku męstwa, albowiem sam go nie wykazał: «Czy on miał prawo wyrzucać nam i kazać się wstydzić, żeśmy się niedosyć bili, niedosyć ginęli, on, który się nie bił pod Grochowem, ani pod Ostrołęką, tylko z Warszawy bez powodu wyjechał, a spokojnie i wygodnie siedział w Dreźnie, kiedy się drudzy bili? Jeżeli nie miał dość zdrowia i siły, żeby dźwigać karabin, to miał ich zawsze dość na to, żeby trzymać pióro w jakiem wojskowem biurze, albo służyć rannym w lazarecie. Ale kto podczas wojny nawet tego nie zrobił, ten nie miał prawa gorszyć się, że u nas po boju zostaje pól rycerzy żywych»[2].

Tretiak bardzo ostro krytykuje ideologję *Grobu Agamemnona,* a to z uwagi, że Polskę zgubiła nie

---

[1] Tamże, 284.

[2] *Hist. lit. pol.* wyd. drugie, V, 175.

kastowość, ktorą wyrzuca jej Słowacki pod symbolem koszuli Dejaniry, tylko anarchja, o której ani nawet jednem słowem nie wspomina. Pozytywnej zaś stronie ideologji *Grobu Agamemnona* także odmawia Tretiak wartości, z uwagi, że żądanie, aby się cały naród zerwał do walki, było — «szczególnie w ówczesnych warunkach, kiedy naród dźwigał na sobie jeszcze cały ciężar świeżej klęski», — tylko pięknym frazesem bez wszelkiej realnej podstawy[1]. A i Tretiak także podaje w wątpliwość, czy Słowacki miał prawo tym, co złożyli broń, straciwszy nadzieję zwycięstwa, ciskać w oczy zarzut, że nie walczyli do ostatniej kropli krwi. jak Leonidas pod Termopilami».

«W ustach Goszczyńskiego lub Garczyńskiego— pisze dalej Tretiak — zarzut ten miałby za sobą całą siłę prawa, byłby może pociskiem nieodpartym; w ustach Słowackiego poza siłą wyrażenia nie ma siły prawa. Ci sami mężowie, którzy, stanąwszy nad mogiłą termopilską, mogli go byli spytać: wielu was było? mogli mu również byli zadąć pytanie: gdzie byłeś wtedy, kiedy się toczyła walka? dlaczego, rzuciwszy pieśni, pobudzające do boju, sam usunąłeś się z kraju? Mogli mu także przypomnieć nie tylko Leonidasa, ale i Eschylosa, walczącego pod Maratonem, Plateą, Salaminą. Gdyby spytali tak, cóżby Słowacki odpowiedział?»[2].

Warto jeszcze przytoczyć sąd Chlebowskiego, jako krytyka, nietylko obdarzonego wielką wrażliwo-

---

[1] *Juljusz Słowacki* I, 114.

[2] *Szkice literackie* I, 170.

ścią estetyczną, ale odznaczającego się nadto wręcz wyjątkową bezstronnością: «Estetyczny kontrast dwóch kultur» (polskiej i greckiej) «podniecał Słowackiego, nie posiadającego należytej znajomości dziejów i myślowego uzdolnienia, do wydania o tem sądu i wywołał jaskrawo zobrazowane porównanie i oparte na nim świetnie wypowiedziane, ale nie dające się uzasadnić wnioski... Młodych, wrażliwych na piękne formy, poddających się łatwo urokowi roztoczonych przez poetę niezwykłych obrazów, czarowi pełnego siły języka, olśniewać będzie długo jeszcze zarówno dusza anielska, więziona w czerepie rubasznym i Dejaniry paląca koszula, jak i ta nowa Polska, «nagością bezczelna, nie zawstydzona niczem — nieśmiertelna», mająca z piorunów ręce i wieniec, i gardzący śmiercią wzrok. Co się pod temi obrazami i frazesami kryje, jaką wyrażają one prawdę, o to wielbiciele i wielbicielki się nie pytają: sam nastrój, samo podniecenie im wystarcza, zachwycają się pięknością, siłą słowa i grą zmieniających się obrazów. Na to zgoda. Ale naiwniejsze dusze biorą te frazesy patetyczne za głęboką syntezę przeszłości, za wielkie, świeże myśli, i w tem tkwi zło i szkoda»[1]. Ze wszystkich dotychczasowych sądów o wartościach ideowych *Grobu Agamemnona* jest to sąd najtrafniejszy, najbezstronniejszy, najrozważniejszy.

Sądów, któreby się na ideologję patrjotyczną tego utworu godziły bez wszelkich zastrzeżeń, jest bardzo mało (w druku przynajmniej). Najdalej po-

---

[1] *Sto lat myśli polskiej* IV, 199.

sunął się w tym kierunku autor pierwszej i, jak dotychczas, jedynej wybitniejszej próby syntezy twórczości Słowackiego, Michał Janik, który twierdzi, że jeśli wziąć pod uwagę intencje patrjotyczne poety, to *Grób Agamemnona* wydać się musi pieśnią nietylko «potężną», ale i «sprawiedliwą», że «nie duma poety wyrywała z jego serca gorejącego te gromy duchowe, ale była to sama prawda wewnętrzna, pod której chłostą uginać się musimy do dnia dzisiejszego», i że «nie duma, ale miłość olbrzymia do narodu dyktowała te słowa zbolałemu sercu, miłość ta sama, która Chrystusowi kazała podnieść bicz za kupczących w świątyni»[1].

Niechże będzie dosyć tych sądów o *Grobie Agamemnona*. Możnaby ich przytoczyć nie trzy, ale sto razy więcej, gdyby wszystkie były utrwalone w druku. A właśnie historja tych sądów, nie ogłaszanych, chociaż często wygłaszanych, oraz tych, które pozostają w cichościach duszy, byłaby bardzo bogata. Bo przecie *Grób Agamemnona* należał i do dziś dnia należy nietylko do najpopularniejszych utworów Słowackiego, ale i do tych utworów naszej poezji romantycznej, które najsilniej duszami polskiemi wstrząsnęły i które przez to wpłynęły na życie.

Czy to prawda, co opowiada Zofja Komierowska w swoich *Wspomnieniach*[2], że na Mickiewicza wywarł *Grób Agamemnona* tak wielkie wrażenie,

---

[1] *Juljusz Słowacki, próba syntezy*, str. 9. (*Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. S.* Lwów, 1909, tom II).

[2] *Bluszcz*, 1889.

iż go u siebie w domu deklamował, a słuchaczom «zdało się, że gromy z nieba lecą»? Córka Mickiewicza, Marja Górecka, zaprzeczyła temu kategorycznie [1], i nie wierzyć jej niema najmniejszego powodu, tem bardziej, że autorowie wspomnień o wielkich ludziach tak często, mówiąc grzecznie, koloryzują, że pobudką do spisywania tych wspomnień bywa często nie tyle kult dla prawdy i dla wielkich ludzi, ile miłość własna, chęć pochwalenia się, że się ich znało.

Nie ulega zato najmniejszej wątpliwości, że wśród zapalnej młodzieży polskiej *Grób Agamemnona* budził tem większy entuzjazm, im bliżej było powstania styczniowego, że był dla jej uczuć i zamierzeń patrjotycznych nie mniej obfitym pokarmem, jak — dla młodzieży w przededniu powstania listopadowego — *Konrad Wallenrod* i *Oda do młodości;* był mianowicie pobudką do zbrojnej walki o niepodległość. Tak, nie tyle pioruny, ciskane na przeszłość Polski i na charakter polski, słyszała w *Grobie Agamemnona* młodzież, rwąca się do boju, ile nadewszystko pobudkę, dzwięczącą w strofie osiemnastej:

Niech ku północy z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przełęknie,
Że taki wielki posąg — z jednej bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec,
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

Czem był *Grób Agamemnona* dla młodzieży 1863 r., o tem wymownie świadczy, pomiędzy in-

---

[1] *Dodatek literacki* do *Kraju*, tegoż roku.

nemi, wiersz jednego z młodych romantyków, Władysława Wagi. pod tytułem *Pamięci Juljusza Słowackiego*. Oto cztery strofy z tego wiersza:

Gdy zrozpaczony na grobie zasiadłeś
    Wołać do życia nie łzą, lecz piorunem,
Mistrzu! ty wtenczas na duchu nie padłeś,
    Łez nie roniłeś nad Polski całunem,
A biłeś w serce, by do głębi zmierzyć,
Czy lud ten zdolen wstać z martwych, lub nie żyć.

Słuchaczy głuchych chciałeś mieć ku sobie
    I nieme serca rozgrzać przy swem łonie;
Wołałeś na nich: nie klęczcie na grobie,
    Gdy macie wstydem zrumienione skronie,
Wstańcie i pójdźcie do boju... zhańbieni!
I wyjdźcie wolni z wichrów i płomieni!

Wywlokłeś przed nich trup Leonidasów,
    Co w nagiej pięści ściskał grot skrwawiony,
I zawołałeś do złocistych pasów:
    «Na Termopile, narodzie zhańbiony,
Na Termopile», — lecz brzęki łańcucha
Pieśń twą zgłuszyły, bo nie było ducha..

. . . .

A nowożytne dziś Leonidasy
    Bez mieczów przecie pobiegli na harce,
Nie dały broni pozłociste pasy,
    Z kijem poczęto i w prostej czamarce,
Za dawne grzbiety i jasne kontusze
Na szubienicy giną wielkie dusze![1]

Jeżeli to prawda, że nasza poezja romantyczna ponosi częściową odpowiedzialność za rok 1863,

---

[1] *Dziennik Literacki* (Lwów) 1863, Nr. 96. (*Dzieła J. Słowackiego*, objaśnił Henryk Biegeleisen, II, 67—69).

to znaczną jej część dźwiga na sobie *Grób Agamemnona*. I nie darmo pierwszy obraz pierwszego aktu tej tragedji, której akcja odbywa się na tle tego roku — *Na Ukrainie* Leonarda Sowińskiego — zaczyna się od deklamacji jednego z bohaterów, Jana:

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku.

Inny zaś bohater tej tragedji, Mścisław, tak wypowiada swoje wrażenie, jakie nań wywarł *Grób Agamemnona:*

Jak dzwon pożaru jęknął między nami
Ten wiersz, palący hańbą, pełen zgrzytu...
Już mieliśmy pień słodkich do przesytu...
Słowacki jambów swych nie rzuca nam pod nogi
Kaskadą łez perłową... Nie — nie temi drogi
Zapragnął on do serc się naszych dostać...
On woli szarpać je sarkazmem, wzgardą chłostać.

Po upadku powstania, w długiej i okropnej epoce prostracji duchowej, *Grób Agamemnona* przestał być pobudką do zbrojnej walki o niepodległość. A kiedy przygnębienie, wywołane klęską, zaczęło mijać, i kiedy, zamiast hasła niepodległości zaczęło się rozlegać hasło trójlojalizmu, bunt przeciwko niewoli budziła w duszach polskich już nie tyle poezja romantyczna, ile *Trylogja* Sienkiewicza, a później, oprócz *Trylogji*, poezja Wyspiańskiego. Pomimo to *Grób Agamemnona* nie stracił swej popularności, tylko że był już nie pobudką do walki o niepodległość, lecz hasłem bojowem... w walce domowej, mianowicie w walce o idee historyczne i zasady społeczne.

Grób Agamemnona jest strasznem oskarżeniem przeszłości narodowej, mianowicie tej warstwy społecznej, na którą spada odpowiedzialność za taką a nie inną przeszłość ojczyzny, to jest szlachty

Niektórych to oskarżenie bolało i raziło. Tak np. wspomniany wiersz Władysława Wagi był odpowiedzią na wiersz jakiegoś A. z I. K-i, wzorowany zarówno widocznie, jak nieudolnie, na *Psalmie miłości* Krasińskiego:

. . . .

Spojrzyj, wieszczu, na Rejtana,
Jak ta postać nieskalana,
Mąż ów kontuszowy złoty,
Staropolskiej wzór ten cnoty,
U obradnej izby progu
Krzywdy nasze zlecał Bogu!

Gdy tłum trwożny go odbieżał,
Bez pokarmu trzy dni leżał;
I w przekonań wzniosłej sile,
Grecji przypomniawszy chwile,
Tam powtórzył Termopile...

Ależ nad Skamandru strugą
Czyś się, wieszczu, nie rumienił,
Gdyś naszą Polskę papugą,
Pawiem narodów być mienil?!
Czy paw to, co pod Kłuszynem
Toczył boje z Moskwicinem?
Papugaż nad Vindoboną
Łunę wznieciła czerwoną?!
O! zaprawdę! chciałbym długo
Być tym pawiem i papugą!...
. . . .

Więc lubom był niegodny odpiąć ci trzewika,
Tobie, którego pienie naskroś mię przenika,

Tobie, któryś w marzeniach przesadzał rodaki,
Coś sercem był mi równy, smakiem niejednaki:

Na pradziadów, ległych w grobie,
Słynny wieszczu! powiem tobie,
Tobie, coś nienawidził kontusza i pasa,
Że nasz Rejtan w kontuszu wart Leonidasa[1].

Ale takie głosy, biorące w obronę przeciwko Słowackiemu przeszłość szlachecką Polski, były, rozumie się, bardzo rzadkie — w epoce, kiedy historyczna szkoła krakowska zarażała umysły i serca polskie swoim pesymizmem: ogół przyklaskiwał Słowackiemu za jego poglądy na przeszłość, wypowiedziane w *Grobie Agamemnona.*

A cóż dopiero powiedzieć o tych oklaskach, które zbierał Słowacki za to, czego w *Grobie Agamemnona* niema! Jak pod pomnikiem Mickiewicza w Krakowie do dziś dnia rozbrzmiewają mowy, z ideologją i z uczuciowością Mickiewicza biegunowo sprzeczne, bo dyszące nienawiścią, nie miłością, a przez to biorące święte jego imię nadaremno, tak nieraz różni agitatorowie i mówcy wiecowi w swoim lerworze demagogicznym i «demokratycznym» — biorą nadaremno imię Słowackiego, popierając swoją agitację cytatami z *Grobu Agamemnona,* pomimo że ten tylko dopatrzyć się w nim może haseł demokratycznych, dla kogo główną istotą i głównem zadaniem demokracji jest wymyślanie na szlachtę i wogóle na wyłączność stanową, która, mówiąc nawiasem, była dawniej na całym bożym świecie, nietylko w Polsce. A jeżeli kto powie, że

---

[1] *Czas,* 1863, z d. 7 listopada (Biegeleisen, j. w. 66—67.

w przykazaniu, aby się naród polski stał posągiem z jednej bryły, miał Słowacki na myśli zagadnienie społeczne, ten albo nie umie czytać po polsku, albo też udaje, że nie umie: bo Słowacki miał tutaj jedynie to na myśli, aby się cały naród zerwał do walki z przemocą, nic więcej; jest to więc hasło polityczne nie społeczne. Kto zaś na to odpowie, że bez jedności społecznej nie będzie mogła powstać jedność polityczna, państwowa, patrjotyczna, ten oczywiście będzie miał zupełną słuszność — dosyć, że w tekście *Grobu Agamemnona* ze świecą nie znajdzie wyrazów, w którychby się zawierały jakiekolwiek pozytywne hasła społeczne.

Czy dzisiaj można już wydać o ideowej i uczuciowej stronie tego utworu sąd bezstronny? Nie jest to rzeczą łatwą, bo do dziś dnia nie skończyła się walka o wartości dziejowe dawnej Polski, a i nienawiść do «czerepów rubasznych» nie przeszła jeszcze do historji. Lecz jedno przynajmniej umożliwia bezstronność sądu o *Grobie Agamemnona*: oto dzisiaj ten zarzut straszliwy, jaki Słowacki cisnął w twarz swemu narodowi, że w nim «zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół-rycerzy — żywych», bez względu na to, czy słuszny, czy niesłuszny, nie jest już tak bolesny; albowiem dzisiaj — po odparciu w roku 1920 nawały bolszewickiej, podczas której naród polski zapomniał na chwilę o waśniach partyjnych i stanął do boju jak wielki posąg z jednej bryły — dzisiaj rozhukany koń Słowackiego miałby słuszne prawo załamać się nie na Cheronei, tylko na Termopilach.

III. Geneza

Na *Grób Agamemnona* złożyły się osobiste przeżycia Słowackiego, a nasamprzód jego podróż do Grecji w r. 1836. Z późniejszego listu do matki (z listopada r. 1839) widać, że tak zwany «grób Agamemnona», czyli «skarbiec Atreusza» w Micenach, Słowacki istotnie zwiedzał: «Czy wiesz, że ja siedziałem sam jeden całą godzinę w grobie Agamemnona i myślałem»... O czem? czy o tem, że się na nim Polska nie poznała? Nie: w liście do matki pisze, że myślał, znalazłszy się w samotności, o swojem dzieciństwie, o swoich «blaszanych zbrojach, zalewając się łzami, a świerszcze polne płaczącemu mówiły: csyt... jak gdyby Nimfy przeszłości, wskazujące milczenie». Te smutne myśli, z których się spowiada Słowacki w *Grobie Agamemnona:*

> To los mój — senne królestwa posiadać,
> Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych —

te myśli nie trapiły go jeszcze podczas podróży na Wschód; zaczęły go dręczyć dopiero w Paryżu — i dręczyły długo. Oto, co pisał d. 6 lutego roku 1839 do Michała Wiszniewskiego: «Odbyłem podróż

wielką, zwiedziłem Włochy, Grecję, Egipt i Palestynę, chciałbym także, aby pamiątki moje i wrażenia przeszły do was, chciałbym i obrazkami je umilić czytelnikom, ale wzrastająca coraz obojętność, z jaką przyjmujecie prace nasze, zatrważa mię. Walczę z nią jeszcze trochę, opieram się zniechęceniu, ale jeżeli głód przyciśnie, będę się umiał rzucić w zamęt francuskiej literatury, popsuć mój język rodzinny napływem obcych kształtów, a wtenczas już się nie poważę nigdy psuć polskiej mowy... Niemym się stanę dla tej ojczyzny, od której jedynie chciałbym listek lauru otrzymać... Przyszłość to jest dla serca mego okropna... sama myśl o niej powaliła już u nóg moją samotną autorską dumę...»[1]. Większą jeszcze goryczą tchną słowa z późniejszego o rok listu do matki (podpisanego — dla ostrożności — imieniem Zofja): «Może jeszcze kiedy Bóg mi pozwoli być przy tobie, a wtenczas niech mnie ten sam Bóg ukaże, jeśli Ciebie rozważnie czemkolwiek zasmucę, jeśli ci na kolanach posługiwać nie będę... Ciebie prawdziwie mogę nazwać Matką moją, bo ta, której służę, ma prawo do życia mego, ale nie do mego serca... poświęciłam wiele szczęścia dla niej, jestem samotną dla niej, czoło moje zmarszczyłam myślami, myśląc, jak ją ślepą wyżywić i ubrać, jak jej łóżko kwiatami posypywać. Wypełniam moje przy niej obowiązki, jako należy się córce, ale już mnie to udręczyło»[2].

Ta matka, «której służę, ma prawo do życia

---

[1] Listy III, 121.

[2] Listy II, 129.

mego, ale nie do mojego serca»...!! *Ipsissima verba* Słowackiego! Bez tych słów *Grób Agamemnona* byłby poprostu niezrozumiały.

Nie byłby zrozumiały bez znajomości jednego jeszcze szczegółu z biografji Słowackiego. Wiadomo, jak serdeczna przyjaźń łączyła go — jeszcze przed podróżą na Wschód — z Krasińskim i jak wielką rolę odegrał ten «archanioł wiary» w życiu duchowem swego przyjaciela: on to, z jednej strony, umocnił go w przekonaniu, że jest nie tylko wielkim poetą, ale także wzniosłym, czystym, szlachetnym duchem; a z drugiej strony, on to, Krasiński, który później tak wspaniałą aureolą otoczy przeszłość Polski, wpoił w duszę przyjaciela swoją własną owoczesną pogardę względem tej przeszłości, swój własny, rozpaczliwie pesymistyczny pogląd, że cała historja Polski to jeden łańcuch niedołęstwa, ślamazarności, kastowości szlacheckiej, lenistwa, bezmyślności, braku myśli własnej, że jedynym wytworem kultury polskiej jest rubaszność szlachecka, że ta rubaszność była «*principium*, zakorzenionem w Polsce»[1]. Tym pesymizmem Krasińskiego przejął się Słowacki głęboko i w tym właśnie rzekomym braku wszelkich wartości w kulturze polskiej upatrywał główną przyczynę obojętności, jakiej doznawała w społeczeństwie polskiem jego poezja.

Oto trzy główne przeżycia Słowackiego, które się złożyły na treść *Grobu Agamemnona*: wrażenia

---

[1] Kallenbach. *Zygmunt Krasiński* II, 290 nast. Tretiak, *Juljusz Słowacki* I, 110. nast.

z podróży po Grecji, żal do Polski, że się na jego poezji nie poznała, oraz przeświadczenie, że przeszłość Polski to wyłącznie dzieje czerepów rubasznych.

Pierwsze przeżycie dało utworowi punkt wyjścia, albo raczej tło, na którem poeta umiejscowił swe myśli i uczucia; drugie zabarwiło utwór zrazu smutkiem, potem żałością, wreszcie — szalonym gniewem; trzecie ukształtowało taką, a nie inną ideologję patrjotyczną.

Mimowoli przypomina się *Improwizacja* Mickiewicza; bo na jej genezę złożyły się także trzy przeżycia: wrażenia więzienne, miłość ojczyzny i przeświadczenie, że rządy Boga nad światem są owocem nie miłości, tylko jakiejś okropnej «omyłki liczebnej». Pierwsze przeżycie dało *Improwizacji* punkt wyjścia: jak samotność i cisza grobu Agamemnona uświadomiły Słowackiemu wielkość jego poezji, tak samotność więzienna zrodziła w duszy Mickiewicza sny o własnej potędze, o potędze własnej poezji; drugie przeżycie nadało tym snom kierunek: Konrad czuje się na siłach, aby pójść do Boga i upomnieć się przed Nim o szczęście dla ojczyzny; trzecie przeżycie zrodziło żal, gniew i bunt względem Boga. Wszystkie te uczucia rozwijają się w *Improwizacji* ze wspaniałą, z żelazną logiką uczucia. Logikę uczucia posiada w sobie także *Grób Agamemnona* — nie odmówi mu jej chyba ten nawet, kogo ten utwór razi i boli. Ale każdy chyba zgodzi się na to, że *spiritus movens*, że dynamika rozwojowa uczuć w *Improwizacji* a w *Grobie Agamemnona* — to dzień a noc: w *Improwi-*

zacji — po chwilowym obłędzie wielkości — poeta zapomina o sobie zupełnie, bo się wciela w ojczyznę, i miłość bezbrzeżna ojczyzny wywołuje w jego duszy bunt prometejski przeciwko Bogu; w *Grobie Agamemnona* poeta zapomina o sobie tylko na jedną chwilę, i właśnie ta ustawiczna pamięć o sobie, pamięć krzywdy, doznanej od ojczyzny, wywołuje w jego duszy żal i gniew względem niej.

IV. Budowa i rozbiór psychologiczny

Pierwsze dziewięć strof *Grobu Agamemnona* to wspaniała elegja, cudowna poezja smutku, zrazu tylko n a s t r o j o w e g o, to jest bezprzedmiotowego:

Serce zasnęło, lecz śni. — Jak mi smutno!

Cóż wywołało ten smutny nastrój? Ciemności kopuły podziemnej, wiatr, który «przychodzi po szczelinach wzdychać» i rwie pajęczynę, a dalej — dolatujący z gór zapach smutnych cząbrów, widok puchów roślinnych, które, napędzone wiatrem, latają w grobie jak duchy, syk świerszczów polnych: jedna to wielka, przepyszna symfonja doznanych i zapamiętanych wrażeń słuchu, wzroku i powonienia. Lecz na tę symfonję nastrojową, prócz realnych wrażeń zmysłowych, składają się jeszcze wrażenia idealne, wywołane grą wyobraźni: dalekie echo złotej harfy (jakiej, to sobie poeta dopiero później uświadomi) oraz dźwięczący w wietrze głos nieszczęśliwej Elektry, poniewieranej przez matkę wyrodną, która ją, córkę królewską, zapędziła do bielenia płótna.

Jak początek *Improwizacji,* tak i początek

Grobu Agamemnona nie zwiastuje jeszcze tej burzy straszliwej, która niebawem wybuchnie w piersi poety.

Od strofy czwartej elegja nastrojowa przechodzi w elegję uczuciowo-refleksyjną:

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi,
Których popioły śpią pod świerszczów strażą.
Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orly ważą.
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu sławy, zbrodni, pychy.

Poeta więc uświadamia sobie swoje uczucia, mianowicie swój smutek. Lecz ten smutek jest jeszcze nie tylko cichy, ale nawet pokorny — na myśl, że wszystko mija na świecie, że nawet Atrydzi, niegdyś tak wielcy i sławni, dzisiaj śpią już snem wiecznym.

Przejście od tej ciszy smutku do jego głośnego wybuchu wyjaśnia poeta w sposób symboliczny, a niezmiernie obrazowy i kunsztowny: oto, kiedy zerwał «jeden liść z czarnego kuszcza», rosnącego «nad drzwiami grobu, na granitu zrębie», przez powstałą stąd szparę przeniknął do grobu blask słońca, który zrazu wziął poeta za strunę z tej harfy, której echo już dawniej słyszał, z harfy Homera:

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułowić i napiąć, i drżącą
Przymusić do łez i śpiewu, i złości
Nad wielkiem niczem grobów i milczącą
Garstką popiołów: — ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

To znaczy: harfa Homera przypomniała poecie jego własną harfę, jego własny zawód poety i cały ból tego zawodu — grobową obojętność społeczeństwa. I na tę myśl cisza smutku mija — gwałtownie i niepowrotnie; ta zaś gwałtowność została upłastyczniona w mimowolnym krzyku duszy, na którym kończy się część pierwsza *Grobu Agamemnona:*

Na koń, chcę słońca i wichru! tętentu!

Od strofy dziesiątej zaczyna się część druga, obejmująca sestyn sześć: to już nie cicha elegja, tylko pełna siły i mocy liryka pędu, liryka lotu, należąca do tego samego typu liryki romantycznej, co *Oda do młodości,* co *Farys,* co *Improwizacja.* Z częścią pierwszą łączy się ta druga jak najściślej. Bo przecie szalony pęd konny przez Grecję jest poprostu (biorąc materjalnie, dosłownie) wykonaniem tego porywu, którego wyrazem był ów kończący część pierwszą krzyk duszy; a ze stanowiska estetyczno-psychologicznego jest ten pęd symbolem burzy, która się zerwała w duszy poety na myśl o doznanej krzywdzie. I właśnie ta myśl nadaje pędowi i płynącym z niego skojarzeniom uczuciowym i myślowym taki, a nie inny kierunek: ta ojczyzna która się na mnie nie poznała, jaka jest sama? czy taka, jaką była starożytna Grecja w epoce walk bohaterskich z Persami? nie, tylko taka, jaką była Grecja w epoce upadku, w epoce klęski pod Cheroneją! Na myśl o tem, o takiem podobieństwie w duszy poety powstaje uczucie ostrego bólu i palącego wstydu — wstydu za własny naród i za siebie sa-

mego, że do tego narodu należy. A wyraz tych uczuć jest niezrównany w swojej żywiołowej potędze, naprawdę godnej największych liryków całego świata:

Na Termopilach? — Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi;
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc podobne snowi
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To tej mogiły — co równa jest — naszej.

Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legjon umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,
Z kraju — gdzie zawsze, po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół-rycerzy — żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce kruszy wstyd – w każdym Polaku;
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —
Nie — pierwej skonam, niż tam iść -- z łańcuchem!

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — «Wiele was było?»
«Zapomnij, że jest długi wieków przedział» —
Gdyby spytali tak – cóżbym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza:
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;
I długo płakał lud takiej ofiary
Ognia wonnego i rozbitej czary.

Ma słuszność Tarnowski: to chyba szczyt natchnienia Słowackiego!

Gniewu niema jeszcze w tych strofach, ale zadatki gniewu już są: jest bowiem przeświadczenie, że ojczyzna nie ma wiary w swoje siły, że «widmo nadziei dla małowiernych serc podobne snowi», że w tej ojczyźnie «rozpacz nie sypie kurhanów», to znaczy że ci, którzy nie polegli, nie rozpaczają i nie czują swej hańby tak silnie, żeby sobie życie ze wstydu odebrać.

Z tych to zadatków wybucha — w części trzeciej utworu — gniew, z równie żywiołową siłą, jak w części drugiej ból i wstyd. Ta zaś część trzecia zaczyna się od strofy szesnastej:

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym —

a kończy się — wraz z całym *Grobem Agamemnona*. Jest to rodzaj liryczny, oddawiendawna znany literaturze: mianowicie jest to liryka gniewu, «inwektywa» (po polsku: napaść), w rodzaju tej, która jest w *Boskiej Komedji* — także przeciwko własnej ojczyźnie poety:

Ahi serva Italia, di dolore ostello,
Nave senza nocchiero in gran tempesta,
Non donna di provincie, ma bordello.

(Biedna Italja, bólu gościnnica,
Śród wielkiej burzy bez sternika nawa,
O, już nie pani ludów — nierządnica!)

I w poezji Byrona znajdą się podobne napaści na własną ojczyznę[1]. I kto wie, czy te in-

[1] Kleiner, *Juljusz Słowacki*, wyd. 2, II, 260.

wektywy nie odegrały pewnej roli w genezie *Grobu Agamemnona,* zwłaszcza owa «nierządnica» Dantego [1].

«Czerep rubaszny», «cielsko», «hiena», «płachty ohydne», «Dejaniry paląca koszula» — oto są pioruny gniewu, miotane przez Słowackiego na własną ojczyznę, bijące wciąż w jedno i to samo miejsce — w ów «czerep rubaszny», jak gdyby poto, aby go strzaskać i wyzwolić uwięzioną w nim «duszę anielską».

Na jedną chwilę gniew cichnie, jakby odstępując część swej potęgi, swojej energji uczuciowej przykazaniu patrjotycznemu, żeby się Polska z cichej mogiły na nowo podniosła do życia, do walki, ale inna już, aniżeli była dawniej, bo silniejsza, «w styksowym wykąpana mule», jak «wielki posąg — z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie peknie».

Ale cóż, kiedy po tem przykazaniu gniew powraca, i znowu zaczynają bić pioruny:

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą,
A teraz jesteś służebnicą cudzą.

Potem (co za przepyszna rytmika w tej burzy uczuć!) raz jeszcze odpływ gniewu, i to większy, niż za pierwszym razem, a wywołany — wyrzutem sumienia:

Mówię — bom smutny — i sam pełen winy!

---

[1] Zwrócił na to już dawno uwagę Stanisław Stroński w *Pamiętniku Literackim* VIII. 153.

Ach, co za szkoda, że ta struna czysta, serdeczna, szlachetna dźwięczy tylko przez chwilę, że się na tym czystym, serdecznym, szlachetnym dźwięku nie kończy *Grób Agamemnona!* Niestety, burza uczuć na nowo wybucha w duszy poety, z większą nawet jeszcze siłą — z siłą poprostu szaloną, potworną.

A cóż wywołało ten nowy orkan? Myśl poety — o sobie, myśl, że go ojczyzna może przekląć za jego gniew. I myśl ta odbiera mu już nie równowagę, bo tę stracił już dawno, ale wręcz przytomność, i pioruny gniewu biją już bez przerwy — przez całe dwie ostatnie strofy, które (może pogląd to mylny, ale szczery) są niepoczytalnem miotaniem się w gniewie — i które właśnie przez to przekraczają granicę pomiędzy wzniosłością, patetycznością a potwornością, okropnością, zwłaszcza ten piorun ostatni:

Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!

Cóżby się za to dało, żeby tego dysonansu w poezji Słowackiego nie było!

«Wielki to mistrz na dysonanse — pisał Krasiński do Słowackiego o Szekspirze (19 grudnia roku 1840) — dysonanse są połową życia; lecz gdzie przejście w harmonję, w ogół, w nieskończoną prawdę i piękność, w tę drugą wyższą życia zarazem i połowę, i całość?» Kto podziela ten pogląd Krasińskiego na poezję, kto dysonanse poczytuje tylko za połowę życia, wierząc, że one przejdą kiedyś w harmonję, kto żąda od poezji, żeby, wyprze-

dząjąc pochód życia, dawała, jako ostateczne wrażenie, harmonję, do której życie w swym pochodzie dąży — ten poczyta końcowy dysonans w *Grobie Agamemnona* za śmiertelny grzech przeciwko poezji. *Improwizacja* Mickiewicza także kończy się straszliwym dysonansem: ale na *Improwizacji* nie kończy się dramat Mickiewicza — jest w nim «przejście w harmonję, w ogół, w nieskończoną prawdę i piękność»; w *Grobie Agamemnona* tego przejścia niema, bo się na dysonansie kończy.

Tutaj powie kto może: «Ależ *Grób Agamemnona,* pomimo że go Słowacki wyodrębnił z *Podróży na Wschód,* jako całostkę artystyczną, jest ostatecznie tylko fragmentem tego poematu, który się na nim przecie nie kończy». Dobrze, ale i w dalszym ciągu *Podróży na Wschód* nie znajdujemy już przejścia końcowego dysonansu *Grobu Agamemnona* w harmonję. A po *Grobie Agamemnona* co następuje w *Podróży na Wschód*?

> Nie, nie, dopóki będziesz ręką drżącą
> Zakrywać piersi puste, owdowiałe,
> To ja nie klęknę nawet przed klęczącą,
> Bo ja mam inną, smutną matkę — chwałę,
> Co mi ociera łzy płynące rzadko,
> A i tę trzecią mam, co mi jest matką.

Czy dysonans cichnie? Czy się raczej jeszcze nie potęguje?...

Lecz i ci nawet, którzy się godzą z Krasińskim w jego poglądzie na dysonanse w poezji, przyznają niewątpliwie, że *Grób Agamemnona* — poza końcowym dysonansem — jest wielkiem arcydziełem

liryki, zrazu przez cudowną piękność melancholijnego nastroju, a potem przez żywiołową siłę uczucia. A cóż dopiero ci, którzy poglądu Krasińskiego nie podzielają, dla których dysonanse w zakończeniu utworu poetyckiego nie są grzechem przeciwko pięknu! Jedni i drudzy zgodzą się zapewne na to, że na równie wielką, na równie potężną siłę liryczną zdobędzie się Słowacki jeszcze tylko raz jeden w życiu — w wierszu *Do autora Trzech Psalmów*. Obydwa te utwory są — w swojej dominującej barwie uczuciowej — liryką gniewu.

V. «Grób Agamemnona» jako liryka gniewu

Ta liryka nie była w poezji polskiej nowością: początek jej stanowi, już w XV wieku, wiersz jakiegoś «czerepa rubasznego» — o zabójstwie Tenczyńskiego. A potem możnaby przytoczyć długi szereg jej utworów, zarówno z epoki niepodległości, jak z czasów porozbiorowych. Szczytami tej liryki są: pieśń Kochanowskiego o spustoszeniu Podola, ósme kazanie sejmowe Skargi, satyra Wacława Potockiego na nietolerancję religijną, paszkwile Zabłockiego i Niemcewicza, wiersz Kajetana Koźmiana *Do tańcującego Krakowa; Improwizacja* i niektóre wiersze Mickiewicza o Rosji; z poezyj Krasińskiego — wiersz *Do Moskali,* jeden ustęp *Przedświtu* («O, wy niscy, o wy ciemni — I okrutni, i nikczemni»), oraz pierwsze ustępy *Psalmu żalu,* któryby słuszniej psalmem gniewu nazwać należało. Do tych szczytów należą także: *Grób Agamemnona* i wiersz *Do autora trzech psalmów.*

Lecz pamiętajmy, że gniew gniewowi nie równy; wiedział już o tem Rej i wyłożył to szczegółowo w «kapitulum» dziewiątem «ksiąg wtórych» *Żywota człowieka poczciwego.* Gniew może płynąć z pobudek egoistycznych i nieegoistycznych; nie dosyć

na tem: z gniewem mogą się kojarzyć różne uczucia, nie wyłączając miłości — miłości człowieka, ojczyzny, ideałów; o takim gniewie mówimy, że jest «święty». Taki gniew jest w ósmem kazaniu sejmowem Skargi: jego źródłem jest miłość, która płonęła w sercu tego człowieka ku Bogu i ku ojczyźnie. «Bych był Jeremjaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy, i łańcuch na szyję, i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony». Tak się gniewać, tak grozić może ten tylko, kto bardzo kocha, kto się bardzo o przyszłość tego, kogo kocha, boi i kto bardzo nad upadkiem moralnym tego, kogo kocha, cierpi. Szalony gniew Mickiewicza w *Improwizacji,* pomimo że jest gniewem na Boga, jest — w swojem źródle psychicznem — także gniewem świętym, bo płynie z niewysłowionej w swym ogromie miłości ojczyzny i z niewysłonego w swoim ogromie bólu na widok jej nieszczęścia. Gniew Mickiewicza na Rosję jest pełen goryczy, o której sam Mickiewicz mówi, że jest «żrąca i paląca»; ale mówi też, że jest to

Gorycz, wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy.

Tak, źródłem gniewu Mickiewicza były łzy i krew własnej ojczyzny, oraz te okowy, w które Rosja skuła ciała i dusze swoich własnych dzieci, ból nad niewolą nietylko narodu polskiego, ale i rosyjskiego, który Mickiewicz... kochał:

O, biedny chłopie! Zacóż mi łza płynie
I serce bije, myśląc o twym czynie?...

Ach! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie, żal mi twojej doli!

I dlatego gniew Mickiewicza na Rosję to także gniew — święty.

W *Przedświcie* gniew Krasińskiego na zbrodniarzy, winnych rozbioru Polski, jest również gniewem świętym, płynie bowiem z miłości ojczyzny i ideału moralnego. Natomiast w *Psalmie żalu* gniew Krasińskiego na Słowackiego nie ma nic wspólnego z gniewem świętym; jest to gniew prawie wyłącznie osobisty, egoistyczny i tem mniej posiada wartości moralnej, że łączy się z urąganiem nieprzyjacielowi i z przypisywaniem mu nieszlachetnych uczuć, których w duszy nieprzyjaciela nie było.

A jakaż jest wartość moralna gniewu w *Grobie Agamemnona*? Co jest jego głównem źródłem?

Nasamprzód — jedno zastrzeżenie. Przy wyjaśnianiu g e n e z y poezji lirycznej wolno naturalnie i trzeba posługiwać się danemi biograficznemi, ale przy jej ocenie (nietylko estetycznej, ale i moralnej) wolno i trzeba o życiu poety zapomnieć, a nadewszystko nie wolno poecie zarzucać, że szczegóły utworu lirycznego nie zawsze odpowiadają szczegółom biograficznym, że nieraz bywają nawet ze szczegółami biograficznemi w sprzeczności. Bo przecie co innego prawda życia, co innego prawda artystyczna: na prawdę życia składa się tylko życie, na prawdę artystyczną — prócz prawdy życia, także i fantazja. Są lirycy, w których poezji te dwie prawdy płyną jednym strumieniem, są utwory liryczne, w których prawda artystyczna jest zarazem prawdą życia, prawdą biograficzną: takim li-

rykiem jest u nas nadewszystko Mickiewicz. Lecz są i tacy lirycy, u których te dwie prawdy płyną dwoma strumieniami, czasem tylko mającemi jedno wspólne łożysko: takim lirykiem jest u nas nadewszystko Słowacki, w którego liryce fantazja ma udział stokroć większy, aniżeli w liryce Mickiewicza.

Uczyniono Słowackiemu zarzut, że nie miał prawa pisać strofy czternastej *Grobu Agamemnona,* bo gdyby tak naprawdę stanęli przed nim Spartańczycy, którzy polegli pod Termopilami, i zapytali: «Wiele was było?» — to on musiałby odpowiedzieć: «Nie wiem, bo mnie tam nie było». Nie, *Grób Agamemnona* jest poezją, nie autobiografią, więc Słowacki miał zupełne prawo zapomnieć o tem, że jego tam nie było — i ten wzgląd nie może być brany pod uwagę przy ocenie wartości moralnej *Grobu Agamemnona.*

Więc cóż powinno być brane pod uwagę? Tylko — tekst, a nie to, co wiemy o życiu Słowackiego poza tekstem; to, co wiemy o niem poza tekstem, może służyć do oceny moralnej życia Słowackiego, lecz nie jego poezji.

A jeżeli będziemy się opierali jedynie na tekście *Grobu Agamemnona,* to cóż uznać będziemy musieli za *causa efficiens* gniewu na ojczyznę?

Czy może żal do niej na myśl, że jest krajem, «gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół-rycerzy — żywych»? Nie, uczuciem pierwotnem, które gniew do ojczyzny zrodziło, jest żal do ojczyzny nie patrjotyczny, tylko osobisty, żal na myśl o «niemych harfach» i «słuchaczach

głuchych». A jeżeli tak, to gniew w *Grobie Agamemnona* nie jest gniewem świętym.

Ale prawda. W strofie dziewiętnastej bije się poeta w piersi:

> Mówię — bom smutny i sam pełen winy.

Otóż — w tekście — do czego się te słowa odnoszą? Tylko do tego zarzutu, że w sercach polskich «nie trwa myśl nawet godziny». Twierdzenie, że tutaj bije się Słowacki w piersi za to, iż sam za wolność nie walczył, nie da się zapomocą tekstu udowodnić. Ale mniejsza o to; dajmy nawet na to, że się także z tego powodu bije Słowacki w piersi: czy wolno to poczytać za dostateczną ekspiację za gniew na ojczyznę? Ależ, jak widzieliśmy, po tej niby-ekspiacji gniew wybucha jeszcze daleko silniej, i ten późniejszy wybuch gniewu nie ma już żadnej ekspiacji.

Ktoś mógłby jednak powiedzieć, że gniew Słowackiego na Polskę płynie nie tylko z osobistego żalu, ale także z żalu do Polski, że nie jest taka, jakąby mogła być, mając anielską duszę, z żalu, że tę duszę więzi w czerepie rubasznym. Zapewne, to uczucie nietrudno wyczytać w *Grobie Agamemnona*, ale czy w tem uczuciu jest miłość Polski? Jest, ale tylko — Polski idealnej, wyśnionej, wymarzonej; dla Polski realnej, nieszczęśliwej, grzesznej — niema w *Grobie Agamemnona* miłości[1]. A zresztą zwycięża w nim nie miłość Polski idealnej, tylko gniew na Polskę rzeczywistą, I znowu — co za przepastna

[1] Dwoistość patrjotyzmu Słowackiego scharakteryzował znakomicie Kleiner, *Studja o Słowackim*, Lwów 1910.

różnica pomiędzy *Grobem Agamemnona* a *Improwizacją!* W *Improwizacji* jest także miłość Polski idealnej — takiej, o jakiej marzył Mickiewicz:

Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie!
Rządzić, jak Ty wszystkimi, zawsze i tajemnie!...
Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
Mówią, że Ty tak władasz!...
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo:
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą.

Ale obok miłości Polski wyśnionej jest w *Improwizacji* także bezgraniczna miłość Polski rzeczywistej:

Patrzę na ojczyznę b i e d n ą,
Jak syn na ojca, wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bóle swego płodu.

Czy w *Grobie Agamemnona* jest choćby tylko jedna iskierka miłości Polski rzeczywistej?

VI. Ideologja patrjotyczna «Grobu Agamemnona»

Cóż zarzuca Słowacki Polsce? To przedewszystkiem, że nie walczyła o niepodległość do ostatniej kropli krwi. Zarzut ten jest godny — nie myśliciela, nie patrjoty i nawet nie człowieka o jakiej takiej trzeźwości umysłowej — tylko... poety, któremu wyobraźnię rozkołysała opowieść o bitwie pod Termopilami, który wyśnił sobie Rozę Wenedę, zapłodnioną przez popioły i wydającą na świat potomstwo rycerzy-mścicieli. Czego jak czego, ale braku męstwa nie można Polsce zarzucić; a gdyby tak w powstaniu kościuszkowskiem, czy listopadowem, wszyscy rycerze nasi naprawdę dali się wymordować, albo gdyby wszyscy, co nie polegli, usypali sobie z rozpaczy kurhany, to mieliby z tego pociechę jedynie obcy i domowi wrogowie Polski, ale nie Polska.

Dalej:

> Na Termopilach, bez złotego pasa,
> Bez czerwonego leży trup kontusza...

A czy na pobojowisku pod Płowcami, pod Grunwaldem, pod Chocimem, pod Maciejowicami,

pod Ostrołęką leżały trupy ze złotemi pasami i w czerwonych kontuszach?

Lecz nie chwytajmy Słowackiego za słowa i zgódźmy się na to, że owe pasy i kontusze to tylko symbole (fortunne, czy nie fortunne, to inna sprawa) tej niechęci poety ku szlachcie polskiej, z której wypłynął cały akt oskarżenia przeciwko niej, jako warstwie społecznej, ponoszącej całą odpowiedzialność za przeszłość i za upadek ojczyzny.

Więc cóż zarzuca Słowacki szlachcie polskiej?

To, że duszę anielską więzi w czerepach rubasznych, to jest brak kultury moralnej, umysłowej, artystycznej i wogóle duchowej, a potem — niesprawiedliwy ustrój stanowy, i to jeszcze, że była «pawiem narodów i papugą», to znaczy, że się unosiła nadmierną pychą (może miał Słowacki na myśli megalomanję narodową) i że umiała się zdobyć jedynie na bezmyślne naśladowanie cudzej kultury, i wreszcie, że w duszy polskiej myśl nie trwa nawet godziny, że niema w charakterze polskim wytrwałości, a jest tylko wrażliwość.

Cóż powiedzieć o tym akcie oskarżenia? *In merito* są to zarzuty słuszne. Czy wszystkie odnoszą się t y l k o do Polski, o toby się można spierać. Czy np. niesprawiedliwy ustrój stanowy nie był czasem p o w s z e c h n ą cechą dawnej Europy? czy tylko jedna Polska grzeszy megalomanją narodową? czy tylko o jednej Polsce powiedzieć można, że jest jedynym w swoim rodzaju synem Prometeusza, któremu sęp «wyjada nie serce — lecz mózgi»?

Lecz nie o to idzie. Czy się zarzuty Słowac-

kiego mogą stosować tylko do Polski, czy także do Polski, dosyć, że (raz jeszcze) w istocie swojej są to zarzuty słuszne, zwłaszcza ów zarzut braku samodzielności i wytrwałości. Cóż z tego, kiedy wszystkie te zarzuty powstały w przystępie gniewu. A «gniew zły poradnik», jak mówi mądre przysłowie staropolskie. Niemniej mądrze mówi Jakób Wujek, że «gniew jest gwałtowne poruszenie pomysłu, z złej chwiwości prawie się wydzierające ku pomście», Najsłuszniejsze w swej istocie zarzuty, jeżeli są wypowiedziane w gniewie, praktycznie przestają być słusznemi — przez swój przejaskrawiony wyraz. A ludzie tak często nie umieją odróżnić wyrazu od zawartej w nim treści, a podniecongo afektu od uczucia i myśli!

Otóż czy godzi się, mówiąc o ujemnych stronach naszej przeszłości i naszego charakteru, powoływać się, jak to często u nas bywa, na *Grób Agamemnona* i podnosić do godności historjozofji utwór, poczęty i zrodzony w gniewie? Czy nie dzieje się krzywda Słowackiemu, że się wyzyskuje jego gniew, a nie jego miłość, dla poparcia wielkością jego imienia własnych niechęci względem przeszłości narodowej, a choćby nawet swoich szczerych poglądów na nią? Czy takie postępowanie nie przypomina czasem trochę biblijnego Chama, który nie zakrył nagości ojca?

Przeklnij — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida, przez wężowe rózgi.
. . . .
Szczeknij z boleści i przeklinaj syna...

Nie, o to może być Słowacki spokojny! Polska go nigdy nie przeklnie, i to nietylko dlatego, że jest wspaniałomyślna, ale i dlatego, że jest i będzie mu wdzięczna, że go błogosławi i błogosławić będzie — za to, iż wzbogacił skarbiec królewski jej kultury duchowej... nie samym tylko *Grobem Agamemnona.*

«TESTAMENT MÓJ»

«Dzień będzie wtenczas biały,
gdy ja zagasnę».

I. Tekst

Małecki, wydając z rękopisu ten utwór Słowackiego, dodał objaśnienie, że go poeta napisał na krótko przed śmiercią. To mniemanie utrzymywało się długo, póki wreszcie Tretiak nie przesunął daty jego powstania na koniec drugiej epoki twórczości Słowackiego. Dzisiaj, po argumentacji Kleinera, jest rzeczą jasną, że *Testament mój* powstał jeszcze wcześniej, a mianowicie w r. 1839 albo na początku 1840. Co najwyżej możnaby mniemać, że poprawki w pierwotnym tekście pochodzą z czasów późniejszych.

Tym poprawkom (w strofie 5 i 6) warto się bliżej przypatrzyć.

Pierwotnie strofy te brzmiały tak:

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
W garnek zbiorą popioły — i matce oddadzą,
Ona łzami obmyje tego — kto przyniesie.
    A potem niechaj w nocy siądą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną bidę...
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli oni duchami nie będą — nie przyjdę...

W późniejszej redakcji strofa piąta brzmiała:

Niech przyjaciele moi w nocy się gromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie
I tej, która mi dała to serce, oddadzą,
Ona nogi obmyje temu, kto przyniesie.

Ten ostatni wiersz strofy piątej raz jeszcze zmienił Słowacki:

Tak się matkom wypłaca świat — gdy proch odniesie.

Strofa zaś szósta w redakcji drugiej brzmi:

Niech przyjaciele moi siądą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną bidę...
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeżeli Bóg uwolni od męki — nie przyjdę.

Małecki, a za nim wszyscy późniejsi wydawcy zmienili ten ostatni wiersz całkiem samowolnie:

Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę.

Poco i naco ta zmiana? Czy dlatego, że wierszowi temu brak, istotnie, jednej zgłoski — bo kiedy wszystkie inne są trzynastozgłoskowe, ten jeden ma w autografie zgłosek dwanaście? Ależ przykładów nierównego wiersza jest w autografach Słowackiego dużo. A zresztą, jeśli kto koniecznie chce tutaj coś poprawić, to niechże, wnikając w myśl poety, doda przed «uwolni» — «mię», a nie «nie».

Bo jakaż jest myśl poety?

Pierwsza redakcja:

Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli oni duchami nie będą, nie przyjdę,

— nie nastręcza żadnych trudności: jeżeli po śmierci

będę wolnym duchem, to zlecę na ziemię, aby umocnić swych przyjaciół w wierze patrjotycznej i w obowiązku patrjotycznej pracy; ale jeśli oni przestaną być duchami, to jest, jeśli nie będą pełnili mojego przykazania «nadpowietrznej walki», «która się o narodowość naszą toczy», jeśli nie będą walczyli ze śmiercią narodu, jak na żywych przystało — to nie przyjdę, bo martwych nie wskrzeszę. Lecz tutaj zadrżał Słowacki na samą myśl możliwości takiej katastrofy, takiej degeneracji pokolenia późniejszego — i dlatego woła:

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei;

— to jest, na miłość Boską, nie umierajcie, nie pozwólcie na to, aby ten duch polski, który z mojej poezji wstępuje w serca wasze, miał z nich ulecieć!

Druga natomiast redakcja nastręczała widocznie trudności, skoro ją wydawcy zmienili. Co ich do tego skłoniło? Wyobrazili sobie zapewne, że Słowacki myślał o czyśćcu, w którym się dusza jego znajdzie, że więc chciał powiedzieć: jeśli Bóg nie uwolni mnie na chwilę od męki czyścowej, to rozumie się, nie przyjdę. Ale skąd pewność, że Słowacki myślał tutaj o czyśćcu, że był tak prawowierny — on, który nie wiedział napewno, że po śmierci będzie duchem, skoro powiedział warunkowo: «jeżeli będę duchem»?

Nie, on chciał powiedzieć co innego. Trzeba pamiętać o tem, że życia na ziemi nie poczytywał on wcale za szczęście, że, przeciwnie, odczuwał je

jako mękę, skoro sam w pierwszym wierszu pierwszej strofy mówi:

> Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;

a w wierszu czwartym tejże strofy: «jak gdyby tu szczęście było». A więc myśl Słowackiego jest taka: jeśli Bóg mnie uwolni od męki ponownego przyjścia na ziemię, to nie przyjdę, a jeśli nie uwolni, to przyjdę.

Taka interpretacja ostałaby się i wtedy, gdyby przypuścić, że owe poprawki pochodzą z czasów późniejszych, już z epoki mistycznej. Bo jakże sobie podówczas Słowacki wyobrażał (albo raczej poetycznie symbolizował) wiekuisty spokój swego ducha? Tak oto, że jest gwiazdą na niebie, płonącą radośnie. Nie dał się (we fragmencie *Poeta i natchnienie*) skusić Atessie, która go ciągnęła w sferę słoneczną — on chciał pozostać na ziemi, aby w dalszym ciągu wskrzeszać swój naród. A w *Królu Duchu* czytamy:

> Bobym miał wielkie kwiaty z tej ofiary —
> I apostolską może już koronę —
> Słońceby mnie gdzieś niosło przez obszary —
> W chóry, od ziemskiej sprawy odpuszczone —
> I nie czułbym już nic w Pana opiece —
> Oprócz że w słońcu lśnię i w słońcu lecę.

Jeżeli zatem (co nie jest rzeczą niemożliwą) owe poprawki w strofie szóstej powstały już w późniejszej epoce, to myśl Słowackiego była taka: jeśli mię Bóg już uwolni od męki, jeśli już będę gwiazdą, lśniącą i lecącą w słońcu, to nie przyjdę, więc póki

jeszcze żyję na tym marnym świecie, tem głośniej wołam, tem silniej

...zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei —
I przed narodem niosą oświaty kaganiec —
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec [1].

---

[1] ob. Stanisław Mleczko. *Sprostowanie tekstu w utworze Słowackiego «Mój testament»* (w tygodniku warszawskim *Odrodzenie* r. 1910, nr 4).

II. Myśli przewodnie

Ileż to razy deklamowano tę strofę w mowach wiecowych i przytaczano w artykułach programowych! ileż razy przypominano te trzy przykazania Słowackiego, aby naród nie dawał ducha w niewoli, aby się oświecał, aby nie żałował życia dla ojczyzny! Zwłaszcza ten «kaganiec oświaty» zapalano i obnoszono po wiecach i zgromadzeniach tak często, że wreszcie spowszedniał docna. Kto tylko grzmiał o oświacie ludowej, kto się chciał przedstawić i zalecić słuchaczom, jako postępowiec i demokrata, jako pogromca wsteczników, cytował te słowa z *Testamentu mojego,* chociaż są w naszej poezji romantycznej słowa, które nawołują do oświaty ludowej wymowniej:

Lecz jedyną tu koroną:
Wylać ducha na miljony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy — w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie.

Tych jednak słów nie słyszy się na wiecach nigdy — bo i jakże? przecie wypowiedział je Krasiński, arystokrata, wstecznik, klerykał — i oto słuchacze gotowiby posądzić mówcę o wstecznictwo, o burżujstwo, o klerykalizm, o konszachty z demokracją narodową!... Co innego Słowacki — postępowiec, antyklerykał, rewolucjonista!...

Otóż, nie wdając się tutaj w kwestję, czy Słowacki, pomimo że od czasu do czasu puszczał fajerwerki demokratyczne, był istotnie takim demokratą, za jakiego ogłaszają go ci, którym tego potrzeba — stwierdzić należy dwie rzeczy.

Po pierwsze. Niema żadnego dowodu, żeby Słowacki, pisząc tę strofę, myślał o oświacie ludowej. Cała jego psychologja w drugiej epoce jego twórczości i cała jego poezja tej epoki świadczy, że hasło oświaty w *Testamencie moim* nie płynie z żadnego programu demokratycznego — dla tej prostej przyczyny, że się w tej epoce na żaden program demokratyczny Słowacki nie zdobył, że o takim programie nawet nie myślał; bo przecie takie okrzyki, jak «Kocham lud więcej niż umarłych kości», to tylko szumne frazesy, nie przemyślane hasła programowe.

Więc skądże wziął się w *Testamencie moim* ów kaganiec oświaty? jakie ma znaczenie w ówczesnej ideologji Słowackiego? Podobnie jak przykazanie pierwsze: «niech żywi nie tracą nadziei» — pozostaje w ścisłym związku z przykazaniem Szamana w *Anhellim*: «Miejcie nadzieję, bo nadzieja przyjdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je, ale, jeśli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi

martwych»; i podobnie jak przykazanie trzecie· niech żywi «na śmierć idą po kolei» — pozostaje w ścisłym związku z ideą *Lilli Wenedy*, oraz z wyrzutem, że u nas «zawsze po dniach nieszczęśliwych zostaje smutne pół-rycerzy żywych» — tak przykazanie trzecie, aby niesiono przed narodem oświaty kaganiec, znajduje się w ścisłym związku z ową groźbą:

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym:
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,
Póty mieć będziesz hienę na sobie —
I grób — i oczy otworzone w grobie!

Za najcięższy grzech, za największe nieszczęście Polski, uniemożliwiające jej zmartwychwstanie, poczytywał Słowacki uwięzienie «duszy anielskiej» w «czerepie rubasznym», to jest brak kultury duchowej — moralnej, estetycznej, intelektualnej, i właśnie do pielęgnowania tej kultury nawołuje w *Testamencie moim*, mając tym sposobem na myśli kulturę raczej «czerepów rubasznych», to jest szlachty, aniżeli ludu, a w najlepszym razie — oświatę ogólnonarodową, nie zaś specjalnie ludową. To jedno.

Po drugie. Nikt nie wątpi o słuszności wszystkich trzech przykazań Słowackiego w tym wierszu: lecz wszystkie trzy ukazują się tutaj niemal tylko przelotnie, nie żeby nie stanowiły jego części organicznej, ale że tematem głównym nie są wcale. Tematem głównym (co, oczywiście, nie jest zarzutem, tylko cechą znamienną wiersza) jest myśl poety o sobie samym — w obliczu śmierci, albo

raczej tylko na myśl o śmierci. Bo przecie wówczas, kiedy Słowacki ten wiersz pisał, śmierć nie zaglądała mu jeszcze w oczy: to raczej on śmierci w oczy zaglądał — oczami fantazji, która mu kazała iść «w cień — z duchami», «być sternikiem duchami napełnionej łodzi». Tak, *Testament mój* nie był napisany w związku z jakimś konkretnym wypadkiem życiowym, jak wiersze miłosne, jak wiersz *Na sprowadzenie prochów Napoleona,* jak *Pogrzeb kapitana Meyznera: Testament mój* jest owocem wyobraźni, rozigranej pobudkami wewnętrznemi (całą psychiką poety), nie zewnętrznemi.

Kiedy stary Rej żegnał się «z światem, z dobrym towarzyszem, i z jego ozdobnemi przypadki», żegnał się z nim naprawdę: siódmy już krzyżyk dźwigał na barkach — i w rok później już nie żył. To też *Żegnanie ze światem* jest (jakby powiedział Schiller) poezją naiwną, *Testament mój* — nawskróś sentymentalną. Fantazję Reja pobudziło rzeczywiście doznane uczucie — lęk przed śmiercią; u Słowackiego przeciwnie: fantazja zrodziła uczucie, a zrodziwszy je, pieściła się z niem i przystrajała je w fantastyczne kwiaty:

> Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
> I biedne serce moje spalą w aloesie...
> . . . .
> Niech przyjaciele moi siądą przy puharze
> I zapiją mój pogrzeb...

Nie dosyć na tem. W pracy twórczej nad *Testamentem moim* fantazja miała tak przemożny udział, że przekształcała rzeczywistość:

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę

Czy tak było naprawdę? Na to pytanie najlepszą, najniezawodniejszą odpowiedź da nam Słowacki w lat kilka później, kiedy to na swoją przeszłość będzie patrzał nie przez pryzmat fantazji, tylko pod kątem prawdy, i oczami nie miłości własnej, tylko pokory:

Tu mnie spytała: «Jakiem zwać nazwiskiem?»
Nie dosłyszałem. — A ona: «Jak godność?»
Zarumieniłem się cały i rzekłem:
«Godności nie mam, przed męką uciekłem».

I mówi jeszcze Słowacki:

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność jak ja mieć dla świata?

To prawda, że szedł przez świat bez oklasków świata, ale czy się na to godził? czy nie cierpiał nad tem głęboko?

Czy jednak to, że fantazja Słowackiego przekształciła i w tym wierszu rzeczywistość, powinno wpływać na sąd o jego moralnych i estetycznych wartościach? Nie, w *Testamencie moim* (bez względu na to, co poeta wziął z własnych czynów, a co tylko z serca, wyobraźni i marzeń) niechaj przemawia do nas poeta, który naprawdę żył, cierpiał i płakał z nami, który naprawdę siedział na maszcie, póki okręt walczył, który naprawdę poszedł z okrętem pod wodę; poeta, który, mając zupełną świadomość swojej wielkości naprawdę spełnił «srogą, twardą Bożą

służbę» i który naprawdę umierał z mocnem przekonaniem, że jego poezja przerobi zjadaczów chleba w aniołów. Bo liryka, przy całym swoim podmiotowym charakterze, jest także... poezją, a nie składanem pod przysięgą zeznaniem sądowem i nawet nie pamiętnikiem, w którym wprawdzie także wolno pisać o swoich marzeniach, ale w którym nie wolno ich treści utożsamiać z rzeczywistemi wypadkami z życia.
